



Pensjonaty pamięci, odłamki wspomnień

Ten, kto pierwszy orzekł, że czas goi rany, zapomniał o jego dotkliwości i przemijaniu, które w sposób oczywisty oznaczają utratę, coraz szybszy wraz z bagażem lat kurs w stronę nicości. Mija wszystko, dobre i złe, nie ma nic trwałego na świecie i rzeka Heraklita – jak powszechnie wiadomo – wciąż odmienia swe wody. Dar pamięci pozwala zachować ciągłość istnienia, z okrucich codzienności układać historię życia, z płaczących się nitek samoświadomej refleksji snuć opowieść tożsamościową. W jakimś stopniu pomaga oswajając powiększający się rejestr strat i podsuwa pociechę w postaci iluzji trwania wbrew wszelkiej oczywistości kurczącego się czasu.

Archiwa chwil minionych, albumy wyblakłych fotografii, sanatoria żałoby, „pensjonaty pamięci” – na różne sposoby próbujemy ingerować w czas, by cofnąć go „o pewien interwał, którego wielkości niepodobna określić”¹. Nieprawomyślne i wysoce podejrzanе eksperymenty z czasem Doktora Gotarda z opowiadania Brunona Schulza prócz obietnicy niosą z sobą jednak nieuchronne rozczarowanie. „Cofnięty czas... w samej rzeczy pięknie to brzmi, ale czymże okazuje się w istocie? [...] Jest to do cna zużyty, znoszony przez ludzi czas, czas przetarty i dziurawy w wielu miejscach, przeźroczysty jak sito”². Dla tych, którzy utracili wszystko, ów „czas z drugiej ręki”³ bywa jedyną szansą.

Tony Judt, wybitny historyk chorujący na stwardnienie zanikowe boczne, w ostatnich latach swego życia przeniósł się do „pensjonatu

¹ B. SCHULZ: *Sanatorium pod Klepsydrą*. W: IDEM: *Opowiadania. Wybór esejów i listów*. Oprac. J. JARZĘBSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989, s. 254.

² Ibidem, s. 268.

³ Ibidem.

pamięci”. Wyłączony z wszelkich form aktywności, pozbawiony umiejętności samodzielnego pisania, tracący głos, ale jednak zachowujący jasny i przenikliwy umysł, oddawał się narracjom, snutym na granicy jawy i snu:

Niewątpliwie szukałem sposobu, by zasnąć, zastępując niezdarne barany złożoną narracją – z podobnym skutkiem. W trakcie tych ćwiczeń uświadomiłem sobie jednak, że odtwarzam – jakby z klocków Lego – przeplatające się fragmenty przeszłości, o których nigdy bym wcześniej nie pomyślał, że mają ze sobą związek⁴.

Judt praktykował wszak coś więcej niż tylko zwykłe wspomnianie, nie o nostalgiczne wycieczki mu bowiem chodziło, a o zbudowanie przejrzystej struktury, opartej na mnemotechnicznych metodach podrózników początków ery nowożytnej, tworzących „pałace pamięci”. Ich ekstrawagancje Judt dostosował do realiów swego życia i mentalnie wrócił do znanego sobie doskonale pensjonatu w Chesières w Szwajcarii, w którym spędzał niegdyś zimowe wakacje i który był w stanie drobiazgowo odtworzyć. Gdyby oddawał się zwykłym „ćwiczeniom pamięci”, dowodzeniu jej szczegółowości i wierności, nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego. Judt jednak zamienił swą pamięć w swoisty mechanizm, zorganizowany przestrzennie – na wzór pensjonatu z lat dzieciństwa. Krocząc zatem po dobrze znanych ścieżkach, „wyzwalał” wspomnienia i przeobrażał swą pamięć w „magazyn danych”. Precyzja działania pamięciowej mapy, wyznaczonej przez umysł uwięziony w ciele, zadziwia i zachwyca. Judt powiada: „wyczarowuję, segreguję i porządkuję opowieść”⁵ i właśnie ów porządek, zyskiwany podczas mentalnych przechadzek, jest tak urzekający. Rytm opowieści budowany jest na podstawie wyobrażonego rytmu chodzenia, „mikrogeografii” odtwarzanych w pamięci szlaków:

Kiedy już mniej więcej wiem, co chcę powiedzieć, i w jakiej kolejności najlepiej to wyrazić, wstaję z fotela i podchodzę z powrotem do drzwi wejściowych. Stąd wracam tą samą drogą, kierując się przeważnie od pierwszego schowka [...] ku większym przestrzeniom [...], po czym wchodzę do któregoś z pokoiów. Do każdego z tych miejsc przypisany jest jakiś istotny fragment opowieści albo, dajmy na to, wyjaśniający przykład⁶.

⁴ T. JUDT: *Pensjonat pamięci*. Przeł. H. JANKOWSKA. Wołowiec 2012, s. 15.

⁵ Ibidem, s. 16.

⁶ Ibidem, s. 16–17.

Ciało Judta, poddane neurodegeneracyjnym zmianom, kroczy więc korytarzem pamięci, a tym samym przełamuje chorobowy impas, bezwolność i niemoc zastępuje uporządkowaniem. Porządek wydaje się we wstępnych założeniach systemu Judta kluczem, skądinąd nieco przecenianym. Autor ma pełną tego świadomość, zauważając przytomnie, że „wszystko się na siebie nakłada”⁷, że dochodzi do „pomieszania wrażeń i wspomnień”⁸. Zdarzają się zatem noce bezproduktywne, pozostawione „wiecznie niezadowolonemu *alter ego*”⁹, przynoszące tylko natrętne wspomnienia utraty jakości życia, aktywności, zdrowia. Judt pisze:

Są jednak noce, kiedy [...] [wszystko – J.K., M.L.] działa jak należy. Twarze powracają, przykłady pasują, ożywają sepiowe fotografie, „wszystko się układa”. W ciągu kilku minut mam już swoją opowieść, postacie, ilustracje i morał. [...] Otacza mnie przeszłość i mam to, czego mi potrzeba¹⁰.

Zauważona ambiwalencja pamięci przekłada się na zasadniczo inną formę pisania, odróżniającą się „impresjonistycznym efektem”. Pisarz logikę, prawdopodobieństwo, dowodzenie – cały swój dotychczasowy warsztat historyka – zamienia na przedziwny węzeł, w którym spotykają się „prywatne z publicznym, wyrozumowane z intuicyjnym, przypomniane z odczuwanym”¹¹. Efekt przechadzek po ścieżkach pensjonatu pamięci jest z pewnością bardziej ludzki, naznaczony ciałem, ale przecież nie sposób zapomnieć, że „zawdzięcza” to ciału-mumii, lotnemu umysłowi uwięzionemu w „żelaznym pancerzu”.

Zdaje się, że kondycja Judta dość dobrze obrazuje meandry pamięci. Aby znieść powtarzającą się mękę nocy, pisarz przywołuje wspomnienia, budując z nich w sieci własnej pamięci strukturę przetrwania. Świadomy jej jasnych stron, zauważa jednak z nieusuwalną goryczą: „Moje noce są ciekawe, ale mógłbym obejść się bez nich”¹². Nie chodzi tylko o fakt, że wizyty w nawet najlepiej urządzonym „pensjonacie pamięci” są w jego wypadku formą kompensacji niemożliwej aktywności i samodzielności.

⁷ Ibidem, s. 17.

⁸ Ibidem, s. 19.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem, s. 19–20.

¹¹ Ibidem, s. 20.

¹² Ibidem, s. 28.

Praktyki pamięciowe mają však ciemne strony, wiążą się z afektami, reakcjami somatycznymi, traumą. Walcząc o pamięć i z pamięcią, stajemy jednak wobec możliwości, by zobaczyć więcej. Pisał o tym Marek Zaleski, zwracając uwagę na splot powtórzenia i opóźnienia: „Rzeczywistość, powracająca w pamięci, jawi się w powtórzeniu (i tym samym w opóźnieniu). Poprzez opóźnienie właściwe powtórzeniu to, co przedstawione, istnieje wyraźniej”¹³. Tkanka pamięci bywa zatem jak żywa rana, kaleczy, zadaje ból, stawia przed wyjaskrawionym obrazem, zarysowanym inaczej – ostrzej – niż kiedyś. Proces uaktualnienia nie oznacza przecież zwykłej rekonstrukcji, przypomina raczej odgrywanie, reżyserowanie zdarzeń na nowo, często niemal detektywistyczną pracę od-twarzania tego, co przykryła mgła (nie)pamięci.

Co ważniejsze jednak, jak zauważa Wojciech Kalaga:

Akt pamiętania jest jednocześnie aktem interpretacji – wyborem tej a nie innej ścieżki interpretacyjnej, tej a nie innej perspektywy i jednocześnie swego rodzaju zapominaniem – pomijaniem innych perspektyw i innych możliwości interpretacji. Nie należy oczywiście przyjmować, iż to podążanie ścieżkami interpretacyjnymi ma charakter logicznego ciągu wnioskowań; przeciwnie – jest, jak powiedziałyby właśnie logik – entymematyczne, tzn. fragmentaryczne, zawierające luki, przeskoki i pominięcia. Jednakże ta fragmentaryczność czytania znaków pamięci w niczym nie zmienia jej interpretacyjnego charakteru¹⁴.

Rekonstrukcja, inscenizacja i interpretacja czasu minionego nie dokonują się na chłodno. Proces tożsamościowy, budowany na tropach pamięci, wymaga czasu i równoważenia emocji. Boli świadomość utraty i ranią odłamki złych wspomnień. Utrwalone w filozoficznej tradycji konceptualizacje pamięci, przywołujące modele przestrzenne – woskowe tabliczki Platona i Arystotelesa, stopniowo zapełniane gabloty Johna Locke’a, pałace pamięci św. Augustyna, a później aktualne aż po współczesność archiwalne ujęcia, sugerujące gromadzenie, utrwalanie i przechowywanie wspomnień, mają charakter statyczny, zapewniający niezmiennność zdeponowanego materiału, dopuszczający jedynie jego przyrost. A przecież treści pamięci podlegają nieustannej reinterpretacji, wchodzą w wielorakie

¹³ M. ZALESKI: *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*. Gdańsk 2004, s. 7.

¹⁴ W. KALAGA: *Pamięć, interpretacja, tożsamość*. „Teksty Drugie” 2012, nr 1/2, s. 71.

relacje między sobą i przybywającymi z czasem nowymi doświadczeniami, aktualizowane są wybiórczo, niekoniecznie zgodnie z wolą podmiotu. Kalaga pisze:

Jeżeliby więc chcieć traktować pamięć jako tekst, jak to się czasami czyni, to musiałby to być tekst w nieprzerwanym działaniu, tekst niestały, niestabilny, dostępny jedynie w swych kolejnych interpretacjach, pozbawiony jakiegokolwiek esencjalnego bytu od interpretacji niezależnego¹⁵.

Pamięć jako budulec tożsamości wymusza czujność i aktywność podmiotu, wdziera się w jego świadomość, wciąga w sprawy nieodwołalnie skończone w czasie, choć nigdy niezamknięte ostatecznie. Idea pensjonatu pamięci, idyllicznego obrazu przeszłości, w którym można się schronić przed niedogodnościami i okrucieństwem losu, przynosi ulgę tylko do pewnego stopnia. To ścieżka marzenia, odmowa rzeczywistości, romantyczny gest powrotu do „ojczyzny myśli”, ujawniający jednak bolesne rozdarcie między aktualnością nie do zniesienia i mentalną ucieczką w rejony niedotknięte jeszcze nieszczęściem.

Podróż Józefa do „Sanatorium pod Klepsydrą” w odwiedzinach do zmarłego ojca przenosi bohatera opowiadania Schulza w przestrzeń pamięci mglistej, niestabilnej i meandrycznej, pozostawia go zagubionego między świadomością śmierci starego Jakuba i rozpoznawaniem jego zdegradowanej, połowicznej egzystencji w sanatorium żałoby. W pamięciowym powtórzeniu ostrzej i dramatycznej ujawni się też kondensacja ambiwalentnych synowskich emocji. Z sennego labiryntu żałobnego miasteczka ostatecznie Józef salwuje się ucieczką, zaniechawszy pożegnania z ojcem. Dar pamięci umożliwi mu wprawdzie spotkanie ze zmarłym, jej dotkliwość ujawni jednak z całą jaskrawością niemożliwy do rozsoplania węzeł afektów, niezrozumiały splot nakładających się na siebie obrazów, a nade wszystko problem tożsamościowy bohatera, początkowo bezskutecznie szukającego swego odbicia w lustrze, ostatecznie natomiast skrywającego obolałą twarz za brudną chustką. Kondycja Józefa po pobycie w sanatorium niezagojonej pamięci przejmie na siebie jej żałobny klimat, a los bohatera zdominuje znużenie bezsensownej podróży o nieokreślonym celu, zaniedbanym pociągiem pełnym przeciągów i śmierci.

¹⁵ Ibidem, s. 72.

Czy czas leczy rany, a blizny raczej znaczą niż bołą? Oczywiście, choć zdarza się tak nie tylko wtedy, gdy bolesną przeszłość okryje mgła zapomnienia, ale także wówczas, gdy wątki pamięciowe udaje się zinterpretować i przynajmniej czasowo ująć w ramy pogodnego, pięknego obrazu. Dotkliwa praca pamięci znajduje wtedy wytchnienie, a jej efekt może nawet zastygnąć na kształt flamandzkiego dzieła sztuki, korzystającego z tajemnicy wydobywania blasku z mrocznej scenerii, jak w znanym wierszu Wisławy Szymborskiej:

Pamięć nareszcie ma, czego szukała.
Znalazła mi się matka, ujrzał mi się ojciec.
Wyśniłam dla nich stół, dwa krzesła. Siedli.
Byli mi znowu swoi i znowu mi żyli.
Dwoma lampami twarzy o szarej godzinie
błyśli jak Rembrandtowi.
[...]¹⁶

W onirycznym kształcie pięknego snu: „Zdawali mi się długo, długo i szczęśliwie”¹⁷, pamięć przybiera formę statyczną, fotografii z albumu, gotowej do akceptacji i złożenia w archiwum rodzinnej przeszłości. Szczęśliwa chwila wytchnienia („nareszcie”) ma jednak w wierszu przeciwagę w postaci splątanych ścieżek snów lękowych, natrętnych, niewypowiadalnych, pełnych pamięciowych obrazów, dramatyzowanych przez mechanizmy neurotycznego poczucia winy:

Teraz dopiero mogę opowiedzieć,
w ilu snach się tułali, w ilu zbiegowiskach
spod kół ich wyciągałam,
w ilu agoniach przez ile mi lecieli rąk.
Odcięci – odrastali krzywo.
Niedorzeczność zmuszała ich do maskarady.
Cóż stąd, że to nie mogło ich poza mną boleć,
Jeśli bolało ich we mnie.
[...]¹⁸

Archiwum oswojonej pamięci w psychicznym doznaniu podmiotu jest doświadczeniem chwili, statyczny obraz szczęśliwej przeszłości

¹⁶ W. SZYMBORSKA: *Pamięć nareszcie*. W: EADEM: *Wybór poezji*. Wstęp i oprac. W. LIGĘZA. Wrocław 2016, s. 131.

¹⁷ Ibidem, s. 132.

¹⁸ Ibidem, s. 131.

jawi się pośród innych, niespokojnych, drażniących i bolesnych. Pamięć zawsze inscenizowana, dopełniana i przekształcana, nieustannie pulsuje, chwiejna i niestabilna, litościwa i chimeryczna na przemian. Prowokuje trud interpretacji, wymusza nieprzerwaną przebudowę narracyjnej tożsamości podmiotu. W późniejszym o przeszło czterdzieści lat wierszu noblistki *Trudne życie z pamięcią* czytamy:

Jestem złą publicznością dla swojej pamięci.
Chce, żebym bezustannie słuchała jej głosu,
a ja się wiercę, chrząkam,
słucham i nie słucham,
wychodzę, wracam i znowu wychodzę.
[...]¹⁹

Uciążliwa i nużąca, dotkliwa i skrupulatna, czasem mściwa, innym razem łaskawa pamięć, zaangażowana w tożsamościowe procesy i przemiany, póki działa, domaga się uwagi i reakcji. Te uparte ingerencje w porządek(?) myśli i zaułki snu współtworzą dynamikę podmiotu, jego tożsamość budowaną w procesie dopełnień, odwołań i reinterpretacji. Właściwy późnym latom efekt reminiscencji, przymus przywoływania odległego czasu bez emocjonalnego nasycenia wspomnień negatywnych, odsuwa aktualność, rozluźnia z nią związki, unieważnia plany, może więc wywołać także odruch buntu:

Chce, żebym żyła tylko dla niej i z nią.
Najlepiej w ciemnym, zamkniętym pokoju,
a u mnie ciągle w planach słońce terazniejsze,
obłoki aktualne, drogi na bieżąco.

Czasami mam jej towarzystwa dosyć.
Proponuję rozstanie. Od dzisiaj na zawsze.
Wówczas uśmiecha się z politowaniem,
bo wie, że byłby to wyrok i na mnie²⁰.

Witalność podmiotu wiersza nie godzi się na ograniczenie bodźców do tych wyłącznie, które płyną z przeszłości, pozostaje otwarta na nowe ścieżki doznań, przekonana, że nie wszystko już było. Domykający się horyzont życia zacieśnia granice, straszy wizją

¹⁹ W. SZYMBORSKA: *Trudne życie z pamięcią*. W: EADEM: *Wybór poezji...*, s. 434.

²⁰ Ibidem, s. 435.

ciemnego, zamkniętego pokoju, absorbującego czas i uwagę tym dziwnym *tête-à-tête* z natłokiem wspomnień. Kim zatem jesteśmy ostatecznie? Swoją pamięcią, lecz czy na pewno swoją? Zwodniczą i niepewną, pełną przekłamań i interpretacyjnych przekształceń? Kim będziemy, jeśli istotnie czeka nas rozstanie z pamięcią? Czy jesteśmy gotowi na przyjęcie nowej, bezprecedensowej osobowości, która zrodzi się – jak pisze filozofka Catherine Malabou – bez związku z naszą przeszłością²¹?

Najbardziej znany w świecie neurolog i jednocześnie pisarz Oliver Sacks, wsparty medycznym i humanistycznym doświadczeniem oraz rzetelną wiedzą o mechanizmach funkcjonowania ludzkiego mózgu, konstatuje ponad wszelką wątpliwość:

Nie ma drogi, po której wydarzenia świata mogłyby zostać bezpośrednio przeniesione do naszego mózgu czy w nim utrwalone. Wydarzenia te są bowiem doświadczane i konstruowane w sposób nader subiektywny, który po pierwsze jest bardzo odmienny u każdej jednostki, a po drugie, różnie jest reinterpretowany i ponownie doświadczany, gdy wydarzenia te są przypominane. Jedyną naszą prawdę stanowi prawda narracyjna, prawda opowieści, które przedstawiamy sobie i innym, a które nieustannie rekategoryzujemy i ulepszamy²².

Statyczne metafory pamięci, obiektywne i wierne odciski minionych zdarzeń na woskowych tabliczkach, wszelkie zbiorniki do przechowywania przeszłości aktualizują życzeniowe myślenie i wielką błagę. Nie warto ślepo ufać świadectwu pamięci, trudno oprzeć się na jej chwiejnym fundamencie, chyba że poszukamy w niej prawdy świadomościowego procesu, zawierzmy tożsamościowej opowieści. Ułomność pamięci w porządku twórczości i sztuki na wielu poziomach okazuje się wtedy siłą, co znakomicie rozpoznał w działaniu memoralnych mechanizmów Sacks:

Każdy z nas, ludzi, obdarzony jest pamięcią, do której właściwości należą zawodność, kruchość, niedoskonałość, ale także ogromna giętkość i twórczość. [...] Obojętność na źródła pozwala nam przyjmować to, co czytamy, co słyszymy, o czym nas powiadają, a jednocześnie myśleć, pisać i malować tak intensywnie,

²¹ C. MALABOU: *Ontologia przypadku. Esej o plastyczności destrukcyjnej*. Przeł. i posłowiem opatrzył P. SKALSKI. Warszawa 2017.

²² O. SACKS: *Zawodność pamięci*. W: IDEM: *Rzeka świadomości*. Przeł. J. ŁOZIŃSKI. Poznań 2018, s. 127.

jak gdyby pochodziło to z bezpośredniego doświadczenia. Dzięki temu możemy widzieć oczyma innych ludzi i słyszeć ich uszami, możemy wchodzić do ich umysłów, przyswajając sobie sztukę, naukę, religię i w ogóle kulturę, wkraczać do niej i wносить własne elementy do wspólnego bogactwa kultury. Pamięć wyrasta nie tylko z doświadczenia, lecz także ze współdziałania z innymi umysłami²³.

Joanna Kisiel

 <https://orcid.org/0000-0003-0400-2524>
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Monika Ładoń

 <https://orcid.org/0000-0002-7932-2728>
Uniwersytet Śląski w Katowicach

²³ Ibidem, s. 128.